

BARBARA CENTEK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii

JAROSŁAW CENTEK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

„Samobójstwo Europy” Andrzeja Chwalby — udana synteza Wielkiej Wojny?

(Andrzej Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 647)

Książka Andrzeja Chwalby podzielona została na dziewięć części poprzedzonych krótkim wstępem. W pierwszej z nich autor naświetlił genezę wojny i pokrótce scharakteryzował ówczesnie panującą sytuację społeczno-polityczną. W kolejnych dwóch przedstawił działania wojenne na poszczególnych frontach oraz opisał modele wojny lądowej. Rozdział czwarty poświęcony został losom żołnierzy, zaś dwa następne — przebiegowi wojny na morzu i w powietrzu. Nieco inny charakter nadał autor części siódmej, w której przybliżył czytelnikowi wpływ działań wojennych na życie gospodarcze, społeczne, demograficzne i kulturalne. Poruszając ten wątek, autor pokusił się o dokonanie charakterystyki codzienności, a także zobrazowanie społecznych reakcji różnych kręgów na zaistniałą sytuację. „Wojna Narodów. Narodziny nowej Europy” to tytuł rozdziału ósmego, w którym naszkicowana została nowa rzeczywistość. W ostatnim rozdziale dokonano bilansu wojny.

Czytelnik ma okazję dowiedzieć się również, jak wyglądały lata wojny „od kuchni” — z jakimi problemami borykali się żołnierze nie tylko podczas walk na froncie, ale także po zakończeniu służby wojskowej, kiedy przyszło im dźwigać piętno pozostawione przez lata walki. Dowie się, jak wielkim dramatem były nie tylko rany fizyczne, inwalidztwo i oszpecenie, lecz także choroby psychiczne, powstałe wskutek traumatycznych przeżyć. Autor zwrócił bowiem uwagę na tragiczne losy weteranów dotkniętych takimi przypadłościami — niejednokrotnie poddawani byli oni terapii elektrowstrząsowej bądź uznawano ich za symulantów, za co groziła im kara śmierci. Nierzadko zdarzały się też wypadki, kiedy żołnierze wracający z wojny, nie radząc sobie z emocjami, sami odbierali sobie życie.

Książka ukazuje również m.in. sposób traktowania żołnierzy wrogich armii. Sięgając po „Samobójstwo Europy”, czytelnik przekona się też, jak różnicowane były stanowiska władz poszczególnych państw w kwestii grobownictwa wojennego.

Ciekawym zagadnieniem poruszonym przez Chwalbę są ruchy antywojenne, które w zależności od okoliczności nasilały się bądź przygasały, co mimo cenzury dokumentowała ówczesna prasa. Autor przybliżył wagę i znaczenie społecznych organizacji o charakterze dobroczynnym. Wciąż rosnąca liczba stowarzyszeń tego typu odegrała ogromną rolę w niesieniu pomocy, zwłaszcza okaleczonym kombatanom, wdowom i sierotom, a były i takie, które działały na rzecz koni.

Niestety, książka Chwalby nie jest pozbawiona szeregu dość istotnych błędów, z których część zostanie przytoczona przez recenzentów poniżej.

NIEROZUMIANE BITWY

Autor doszedł do błędnych wniosków, przedstawiając jedno z najważniejszych starć Wielkiej Wojny — bitwę nad Marną. Otóż celem zwrotu sił von Klucka na południe nie była chęć „zameldowania się w Paryżu” (s. 105), gdyż skręt wykonany został przed stolicą Francji. Do przewidzianego planem Schlieffena obejścia miasta od północy zabrakło Niemcom sił¹. Z kolei twierdzenie, że „konsekwencją tego szybkiego marszu w kierunku Marny było utworzenie się luki między 1. a 2. Armią, która sięgała 40 a nawet 50 kilometrów” (s. 105), dowodzi braku znajomości rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Rzut oka na mapę kampanii 1914 r. wystarczyłoby, by zorientować się, że zwrot na południe nie mógł przyczynić się do jej powstania. Po pierwsze, dowódca niemieckiej 2. Armii zrobił to samo, a gdyby zaś tego nie zrobił, wpadłby na siły von Klucka, tworząc ogromne zatory na drogach. Luka powstała, gdyż niemiecka 1. Armia, zagrożona przez Francuzów koncentrujących się w rejonie Paryża, musiała zrobić zwrot w kierunku północno-zachodnim i tym samym oderwać się od 2. Armii².

Obraz tak znanej bitwy, jak ta stoczona pod Tannenbergiem, również został przez Chwalbę wypaczony. Twierdzi on, że „dalsze działania armii »warszawskiej« zakończyły się niepowodzeniem. 28 sierpnia została ona powstrzymana przez 8. Armię Hindenburga [...] Teraz to Niemcy ruszyli do kontrataku” (s. 129). Opis ten może sugerować, że Rosjanie zostali najpierw powstrzymani, a dopiero potem Niemcy rozpoczęli działania ofensywne. Tymczasem w rzeczywistości przyczyną dramatu wojsk Samsonowa było to, że ich centrum parło naprzód w czasie, gdy skrzydła zostały rozbite w toku zaciętych z natury walk spotkaniowych³.

¹ Szerzej vide np. W. Groener, *Lebenserinnerungen. Jugend — Generalstab — Weltkrieg*, Göttingen 1957, s. 168; H. von Kuhl, *Der Weltkrieg 1914–1918. Dem deutschen Volke dargestellt*, t. I, Berlin 1929, s. 37.

² Szerzej na temat przegrupowania 1. Armii i powstania luki vide np. *Der Weltkrieg 1914 bis 1918*, t. IV, Berlin 1926, s. 24–36; H. von Kuhl, op. cit., s. 39–42.

³ Szerzej vide np. A. Knox, *With the Russian army 1914–1917. Being chiefly extracts from the diary of a military attaché*, t. I, London 1921, s. 70 n.; T. Schäfer, *Tannenberg*, Oldenburg–Berlin

Jednym z poważniejszych błędów merytorycznych jest opis walk o Kraków, które to miasto „jeszcze na początku grudnia [...] było otoczone przez wojska rosyjskie [...]. Akcje c.k. grupy uderzeniowej z udziałem wojsk fortecznych doprowadziły do przełamania blokady” (s. 144). Kraków w czasie pierwszej wojny światowej nie był nigdy przez Rosjan oblężony!⁴

Fałszywy jest także opis walk o Przemyśl, który miał być zdaniem Chwalby „oblegany od 23 września [...] aczkolwiek z przerwami, przez 3. armię rosyjską w sile 280 tysięcy ludzi. Twierdzy broniło ponad 124 tysiące żołnierzy” (s. 146). Rosjanie natomiast jakoby „przez trzy tygodnie października nieustannie atakowali obrońców [...] Od późnej jesieni Rosjanie atakowali już mniej intensywnie, gdyż postanowili wziąć twierdzę głodem, odcinając jakiegokolwiek możliwości dotarcia zaopatrzenia z zewnątrz” (s. 147). Mimo to autor jakoś pogodził ten fakt ze stwierdzeniem, że „w czasie bojów toczonych jesienią 1914 roku na przedpolu Przemyśla przez miasto dziennie przejeżdżało siedem tak zwanych długich składów pociągów sanitarnych” (s. 437). Skoro Przemyśl był jego zdaniem odcięty, to gdzie jeździły te pociągi? W rzeczywistości przecież były dwa oblężenia twierdzy — pierwsze od 17 września do 10 października 1914⁵ oraz drugie, od 5 listopada 1914 do 23 marca 1915⁶. I owe pociągi mogły kursować tylko w krótkim okresie pomiędzy nimi⁷. Działania oblężnicze natomiast początkowo rzeczywiście prowadzone były przez 3. Armie, ale w drugim oblężeniu sformowano specjalnie do tego celu 11. Armie. Rosyjski szturm na twierdzę trwał zaledwie od 5 do 8 października 1914⁸. Liczebność zarówno oblegających, jak i oblężonych się zmieniła, jednak w czasie drugiego oblężenia tych ostatnich było więcej!⁹

Błędna jest również interpretacja drugiej bitwy pod Ypres, jako operacji mającej na celu „opанowanie francuskich wybrzeży kanału” La Manche (s. 121). Plany takie rzeczywiście przygotowywano wiosną 1915 r., jednakże zarzucono je z powodu ciężkiej sytuacji austro-węgierskiego sojusznika¹⁰.

1927, s. 95–115, czy D. S h o w a l t e r, *Tannenberg 1914. Zderzenie imperiów*, Warszawa 2005, s. 447–393.

⁴ O walkach w rejonie Twierdzy Kraków vide np. J. B a t o r, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskich na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2005, s. 98–132.

⁵ Szerzej vide F. F o r s t n e r, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 117–129.

⁶ Szerzej vide ibidem, s. 147–184.

⁷ Ibidem, s. 142.

⁸ Ibidem, s. 120–126.

⁹ W dniu 11 listopada 1914 załoga Twierdzy Przemyśl miała liczyć ponad 130 tys. żołnierzy (ibidem, s. 147).

¹⁰ Szerzej vide J. C e n t e k, *Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer*, Kraków 2006, s. 67–74; Falkenhayn w instrukcji dla mającej przeprowadzić atak chemiczny 4. Armii pisał, by nie wyznaczała „zbyt odległego celu, lecz wykonała atak przy pierwszej w miarę korzystnej sytuacji” (cyt. za: *Der Weltkrieg*, t. VIII, Berlin 1932, s. 38).

Chwalba sugeruje, że bitwa pod Kostiuchnowką stoczona była jesienią 1915 r. i powstrzymała „kontratak Rosjan”. Tymczasem rozegrała się ona latem 1916 r. i była elementem potężnej rosyjskiej ofensywy Brusilowa, a nie jakiegoś lokalnego kontrataku¹¹.

Co do bitwy pod Verdun i samej kwestii twierdz również pojawiają się błędy. O podjęciu uderzenia na tę twierdzę nie zdecydowało to, że stała na drodze do „ważnych okręgów przemysłowych i rolniczych”. To, że nie znajdowała się „na drodze do Paryża” można łatwo stwierdzić choćby po pobieżnym przestudiowaniu mapy zachodniego teatru działań wojennych. W rzeczywistości zlokalizowana była w zakolu frontu, przez co jej blokowanie pochłaniało znaczne siły i do tego mogła — przynajmniej teoretycznie — stanowić podstawę dla operacji flankującej wszystkie niemieckie siły znajdujące się na północny zachód od niej. Z pewnością „z wioski wokół fortu Vaux nie pozostało nic” (s. 562), gdyż nigdy takiej nie było. Wieś Vaux znajdowała się w pobliżu, ale nie wokół niego. Przecież zabudowania utrudniałyby jego obronę...

Do grona wielkich bitew pierwszej wojny światowej, których specyfiki Chwalba nie zrozumiał, należy także bitwa nad Sommą. Według autora, „24 czerwca Brytyjczycy, wspomagani przez żołnierzy z dominiów oraz z pomocą Francuzów, zaatakowali wojska przeciwnika rozlokowane nad Sommą” (s. 227). Mimo że dalej znalazły się informacje o ostrzale, zacytowany fragment sugeruje rozpoczęcie już w tym momencie uderzenia piechoty, które miało miejsce dopiero 1 lipca¹². Kolejne *curiosum* dotyczy rzekomego cudownego sposobu Niemców na uniknięcie strat w czasie przygotowania artyleryjskiego. „Kiedy tylko pierwsze pociski spadły na linię okopów, Niemcy natychmiast się wycofali poza granicę rażenia brytyjskiej artylerii, a gdy ci przenieśli ogień na dalsze okopy, przemieścili się do ich pierwszej linii” (s. 228). Doprawdy, trudno sobie wyobrazić takie działania w trakcie nawały ogniowej nieprzyjaciela! W rzeczywistości zaś Niemcy mieli schrony umieszczone na takich głębokościach, że ostrzał nie był w stanie ich zniszczyć¹³.

Chwalba przedstawia również fałszywy obraz alianckich planów, które miały zakładać, „że dojdzie do przełamania frontu, dzięki czemu przemieszczą się o kilkanaście kilometrów” (s. 232). Kilkanaście kilometrów to nie jest przecież przełamanie frontu! W rzeczywistości, pierwsze cele wyznaczone w terenie były wprawdzie dość ograniczone, jednak zależnie od „stopnia sukcesu” zamierzano wyznaczać nowe, tak by nieprzyjaciel nie był w stanie „odtworzyć swojej linii obrony”¹⁴.

¹¹ Szerzej vide S. C z e r e p, *Kostiuchnowka 1916*, Warszawa 1994.

¹² Oficjalna brytyjska historia Wielkiej Wojny wyraźnie rozdziela okres przygotowania artyleryjskiego od szturm piechoty (vide *Military operations. France and Belgium 1916*, t. I, cz. 1, London 1932, s. 288–493). Cf. J. C e n t e k, *Somma 1916*, Warszawa 2011, s. 76–110.

¹³ Na temat pozycji niemieckich vide np. J. C e n t e k, *Somma 1916*, s. 69–72.

¹⁴ *Military operations*, t. I, cz. 1, s. 253.

Po zabezpieczeniu podstaw wyjściowych w razie powodzenia, dowódca brytyjskiej 4. Armii stwierdzał: „nasze natarcie będzie pchnięte na wschód dość daleko, by umożliwić naszej kawalerii przebicie się na otwarty teren za przygotowane przez nieprzyjaciela linie obrony”¹⁵.

Somma stała się bitwą na wyczerpanie, toteż wyliczanie ilu poległych kosztował każdy kilometr terenu (s. 232) mija się z celem. Należy przy tym zwrócić uwagę, że po Verdun i Sommie armia niemiecka straciła wiele ze swojej wartości bojowej, co było przecież niewątpliwym sukcesem brytyjsko–francuskim.

Stwierdzenie, że ostatnia ofensywa niemiecka prowadzona była „bez wiary i nadziei na sukces”, a Niemcy „nie mieli tych sił, ani wigoru co jeszcze kilka miesięcy wcześniej” (s. 311), wydaje się o tyle błędne, że siły przygotowane do uderzenia 15 lipca były właśnie największe ze wszystkich wystawionych w czasie niemieckich ofensyw 1918 r.! Przyczyna klęski leżała bardziej w tym, że w końcu wynaleziono antidotum na niemiecką taktykę ofensywną, koncentrując znaczne siły na drugiej linii obrony, a pierwszą obsadzając jedynie symbolicznie¹⁶.

Opis wydarzeń, które doprowadziły do bitwy jutlandzkiej, jest tyleż uproszczony, co wypaczony. Informacja jakoby po bitwie pod Helgolandem, w sierpniu 1914 r., do stycznia 1915 r. niemieckie wielkie jednostki nie robiły nic, jest nieprawdziwa, gdyż Niemcy wypuszczali się wielokrotnie na wybrzeża Wielkiej Brytanii, które ostrzeliwali, jednak bez większych rezultatów¹⁷.

Poważnymi błędami obarczone są także opisy innych działań morskich. Wiceadmirał hrabia von Spee nie postanowił zaatakować floty brytyjskiej w rejonie Falklandów (s. 491), gdyż nie wiedział, że tam stacjonuje. Chciał zniszczyć radiostację i magazyny w Port Stanley¹⁸. HMS „Invincible” i HMS „Inflexible” to nie tylko „nowoczesne krążowniki” (s. 491), ale krążowniki liniowe, czyli okręty znacznie potężniejsze, o uzbrojeniu i wielkości pancerników, za to słabiej od nich opancerzone¹⁹. Do tej klasy zaliczał się również SMS „Hindenburg”, zdegradowany przez autora do „ciężkiego krążownika” (s. 404)²⁰.

¹⁵ Ibidem, t. I, cz. 2: *Appendices*, London 1932, s. 86.

¹⁶ W. Bałck, *Rozwój taktyki w ciągu Wielkiej Wojny*, wyd. 2, Warszawa 2012, s. 209. Generał Bałck sugeruje także, że przyczyną klęski tej operacji było zdradzenie terminu nieprzyjacielowi przez dezertersów.

¹⁷ Szerzej vide np. H.H. Frost, *Grand Fleet und Hochseeflotte im Weltkrieg*, Berlin b.d., s. 27n.; J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, wyd. 3, Warszawa 1997, s. 45–84.

¹⁸ A. Kępką, *Coronel i Falklandy. Działania eskadry dalekowschodniej wiceadmirała Maksymiliana von Spee w 1914 roku*, Warszawa 2002, s. 98.

¹⁹ Vide J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, op. cit., s. 589; A. Kępką, op. cit., s. 108.

²⁰ J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, op. cit., s. 548.

CHYBIONE ROZWAŻANIA TAKTYCZNE

Większą klęskę jednak poniósł Chwalba przy próbie analizy zagadnień związanych z taktyką i modelami wojny. Analiza „wojny manewrowej” to w zasadzie same ogólniki i truizmy, uzupełnione wizją rodem z drugiej wojny światowej: „z jak najlepszej strony dały się wówczas poznać formacje szybkie, w tym wojska zmotoryzowane przewożone samochodami, formacje motocyklistów oraz cyklistów” (s. 336).

Błędne jest porównywanie wojny 1914 r. do wojny błyskawicznej (s. 113) czy wskazywanie dysproporcji między liczbą samochodów na stanie armii operujących w Prusach Wschodnich w 1914 r. (s. 135). Wówczas rozwój techniczny pojazdów silnikowych uniemożliwiał ich masowe wykorzystanie w takim stopniu, w jakim miało to miejsce w czasie drugiej wojny światowej.

W przypadku „wojny okopowej”, oprócz podobnych wywodów, Chwalba podał, że kawaleria „była przydatna w rozpoznaniu w działaniach osłonowych” (s. 337). Było tak w czasie walk manewrowych, ale na pewno nie pozycyjnych. Dalszą część podrozdziału — z pożytkiem dla czytelnika — poświęcono na odczucia żołnierzy. Autor dodał jednak jeszcze, że „front przyjmował często kształt linii prostej, w związku z czym atak z flanki nie był możliwy” (s. 338). Każdy, kto widział na jakimkolwiek zdjęciu przebieg linii frontu wie, że nie był on nigdy linią prostą. Okopy zygzakowały, by zminimalizować działanie odłamków i przyjmowały nieregularny kształt, by przeciwnik nie mógł wyliczyć, gdzie przebiegają.

Autor stwierdził, jakoby po przełamaniu gorlickim „trenowana w wojskach państw centralnych przed wojną aż do znudzenia koncepcja wojny manewrowej wreszcie zatriumfowała” (s. 190). Jest to błędne z kilku powodów. Po pierwsze, w Europie wszyscy, nie tylko państwa centralne, przygotowywali się do wojny manewrowej. I to mimo doświadczeń wojny secesyjnej, która w latach 1864–1865 przyniosła właśnie ciężkie walki pozycyjne w rejonie Petersburga²¹. Po drugie, przełamanie gorlickie jest raczej sukcesem w wojnie pozycyjnej niż triumfem wojny manewrowej. Mimo znacznych sukcesów terenowych państw centralnych, Rosjanie systematycznie odskakiwali kolejne pozycje obronne.

Opisany przez autora trójkowy czy czwórkowy system rotacji (s. 348) to model wzorcowy, który w rzeczywistych warunkach nie zawsze dawał się zastosować i żołnierze musieli przebywać w okopach znacznie dłużej.

Kuriozalnie brzmi stwierdzenie, że „armie powszechnie wprowadziły skuteczniejszy niż dotychczas ogień artyleryjski, zwany zaporowym albo walcem ognia” (s. 353). Po pierwsze, ogień zaporowy stosuje się w obronie do — zgodnie z jego nazwą — postawienia nieruchomej zapory ogniowej na drodze nacierającego nieprzyjaciela. Po drugie, nie ma „walca ognia”, tylko „wał ogniowy”, który z ko-

²¹ Szerzej vide np. J. H o r n, *The Petersburg Campaign. June 1864 — April 1865*, Cambridge 2003; E.C. B e a r s s, B. S u d e r o w, *The Petersburg Campaign*, t. I–II, El Dorado Hills 2012–2014.

lei używany jest w ataku i ma postać przypominającą przesuwający się ogień zaporowy.

Stwierdzenie autora, że oddziały szturmowe Niemcy „organizowali [...] od 1915 roku, pod nazwą pionierów” (s. 357), świadczy o całkowitym braku znajomości wojskowości niemieckiej, gdyż terminem „pionierów” określane są w Niemczech jednostki inżynieryjne. Oddziały szturmowe rzeczywiście zaczęto organizować od 1915 r. — ze słynnym Oddziałem Szturmowym Rohra na czele²².

Włosi wprawdzie posiadali bataliony szturmowe, ale nie były one zwane „batalionami strzelców” (s. 358), jak chciałby tego Chwałba, gdyż za „strzelców” można uznać formację *bersaglieri*²³, natomiast włoskie oddziały szturmowe (*reparti d'assalto*) w rzeczywistości zwane były *arditi*²⁴, czyli dosłownie „śmiali”.

Wykorzystanie artyleryjskich pocisków chemicznych zmniejszyło wprawdzie wpływ warunków atmosferycznych na skuteczność gazów bojowych, ale na pewno ich nie wyeliminowało, jak chciał tego autor (s. 422). Z kolei termin „atak falowy” wywodzi się od chmury gazowej wypuszczanej z dużej liczby wkopanych w ziemię zbiorników, a nie z tego, że był ponawiany falami (s. 423). Powtórzenie takiego ataku nie było możliwe bez czasochłonnych przygotowań²⁵.

PROBLEMY Z UZBROJENIEM I ORGANIZACJĄ

Rozdział o uzbrojeniu niestety świadczy dobitnie o braku orientacji autora w tych kwestiach. Nie istnieje coś takiego jak „mundur ochronny” (s. 405), tylko barwy ochronne. Kuriozalne jest stwierdzenie, że „na początku wojny żołnierze rosyjscy, tureccy i francuscy nie używali hełmów, co powodowało olbrzymie straty” (s. 407). Na początku wojny nikt ich nie używał, gdyż *Pickelhaube* to raczej kask niż hełm, jak chce tego Chwałba (s. 408). Hełmy stalowe stosowane w c.k. armii nie były identyczne (s. 408) z niemieckimi, lecz bardzo do nich podobne.

Luger P08 Parabellum to model pistoletu, a nie marka (s. 409). Nie ma także marki Smith & Watson (s. 409) tylko Smith & Wesson. Zastanawia także, skąd autor wzięł informację, że „kawalerzyści [...] oprócz karabinków z magazynkami mieszczącymi 15–25 naboju dysponowali szablami oraz lancami” (s. 409). Takiego magazynka nie miał żaden powszechnie stosowany karabinek kawaleryjski! Jedyne Niemcy wprowadzili je dla posterunków w czasie wojny okopowej,

²² Szerzej vide I. Dury, G. Embleton, *German Stormtrooper 1914–1918*, London 1995, s. 5n.

²³ Szerzej vide *Die italienische Armee im Felde 1917*, wyd. 1, Wien 1917, s. 69–72.

²⁴ Szerzej vide A.L. Pirocchi, V. Vuksic, *Italian Arditi. Elite Assault Troops 1917–20*, Oxford 2004.

²⁵ Szerzej, na przykładzie ataków falowych na wschodzie, vide S. Kaliński, *Ataki gazowe w bitwie pozycyjnej 9. Armii Niemieckiej nad Rawką i Bzurą 1914–1915*, Przemyśl 2010, s. 103–136.

były one jednak nieporęczne i stosowane rzadko²⁶. W piechocie zaś karabiny nie były „samopowtarzalne”, jak chciałby tego Chwałba (s. 409), tylko powtarzalne²⁷.

Gdyby karabiny maszynowe miały „niezwykłe walory [...] zarówno w obronie, jak i w ataku” (s. 411), nie doszłoby do walk pozycyjnych. Owszem, można było dość skutecznie kryć ogniem wrogie okopy w czasie szturm piechoty, jednak pełnię swych zalet ciężkie karabiny maszynowe pokazywały jedynie w obronie. Co ciekawe, równocześnie Chwałba twierdzi, że ogień ciężkich karabinów maszynowych, „choć miał opinię morderczego, nie zawsze był skuteczny i precyzyjny. Piechurzy atakujący zygżakiem, pochyleni, mogli stosunkowo łatwo go ominąć” (s. 412). Trudno tu nawet o jakiś sensowny komentarz...

Zestawianie w jednym rzędzie brytyjskiego lekkiego karabinu maszynowego Lewis (wz. 1915) z ciężkimi karabinami maszynowymi, takimi jak Maxim czy Hotchkiss, i informowanie o ich „pokaźnym ciężarze [...] 50–60 kilogramów” (s. 411), dowodzi ignorancji autora w zakresie broni maszynowej. Zresztą dalsze wywody tylko to potwierdzają — nagle Lewis był używany od 1917 r., a „niemiecki bergman [został — J.C.] wprowadzony w 1915 roku, ale konstruktorzy dalej pracowali nad ich udoskonaleniem. Efektem był niemiecki MG 15, popularnie oznaczony jako 08/15, prosty w obsłudze [...] i obsługiwany przez jednego żołnierza. Został wprowadzony do wyposażenia armii w 1917 roku, głównie w oddziałach szturmowych” (s. 412). Właściwie każde sformułowanie tego cytatu zawiera błąd. Bergmann MG 15²⁸ to nie MG 08/15, nie został wprowadzony w 1917 r., tylko trafił na front w roku 1916²⁹, i to w całej piechocie. MG 08/15 nie był też obsługiwany przez jednego żołnierza — w skład drużyny lkm wchodził dowódca drużyny, celowniczy, trzech żołnierzy obsługi i czterech żołnierzy zapasowej obsługi³⁰.

Szrapnele to nie pociski „rozpryskujące się w powietrzu na małe części i kulki” (s. 413), ale po prostu wyrzucające w odpowiednim momencie owe kulki. Niemcy na pewno nie używali „potężnej haubicy 220 mm” (s. 413). Może chodzi tu o „Grubą Bertę” kalibru 420 mm? Tyle, że ona została omówiona później. Działo paryskie nie było nazywane przez Francuzów „Grubą Bertą” (s. 415), ale „Wielką Bertą”, właśnie dla odróżnienia od grubej³¹.

²⁶ Fryburg Bryzgowijski, Bundesarchiv–Militärarchiv, RH 12–2/95, Studie über das Gewehr 98 zu Nr. 468/31 geh. T 4.

²⁷ Vide np. *Mała encyklopedia wojskowa*, t. II, Warszawa 1970, s. 23–26.

²⁸ Szerzej vide np. D. M u s r g a v e, *Deutsche Maschinengewehere. Entwicklung. Technik. Typen*, Stuttgart 1995, s. 36, 73–75.

²⁹ Ibidem, s. 35n.

³⁰ *Ausbildungsvorschrift für die Fußtruppen im Kriege*, Berlin 1918, s. 37.

³¹ Vide np. J. C e n t e k, *Działo paryskie — ukoronowanie rozwoju niemieckiej artylerii ciężkiej w I wojnie światowej*, [w:] *Studia artyleryjskie*, red. M. G i ę t k o w s k i, A. S m o l i ń s k i, t. IV, Toruń 2012, s. 356, przyp. 28.

Fragment o użyciu miotaczy ognia (s. 416) dowodzi tylko tego, że Chwałba oglądał film „Zaginiony batalion”, a do zasadniczego tematu nic nie wnosi. Wątpliwe, by używano tej broni do „usuwania trupów z pól bitewnych” (s. 416).

Błędne jest twierdzenie, że wojska niemieckie „były dobrze wyposażone w ciężką artylerię, w tym w moździerze oraz miotacze min” (s. 185). Po pierwsze, moździerze i miotacze min to w zasadzie to samo, a gdyby doszukiwać się różnic, to należałoby stwierdzić, że moździerzy pod Gorlicami nie było. Po drugie zaś, nie zawsze były one elementem ciężkiej artylerii.

Wywody na tematczołgów brytyjskich (s. 424n.) również wprowadzają w błąd — choćby dlatego, że różnica w uzbrojeniu nie wynikała z tego czy były to wozy Mark IV, czy Mark V, ale czy „żeńskie” (tylko karabiny maszynowe), czy „męskie (karabiny maszynowe i działa)³². Podobnie w przypadku francuskich Renault 17 FT — były to wozy z armatą, jak podał Chwałba (s. 426), ale także z ckm³³.

Kolejnym dowodem braku orientacji autora w kwestiach związanych z uzbrojeniem jest przypisanie wynalazkowi Rolanda Garrosa miana „synchronizatora chroniącego łopaty śmigła przed pociskami ze strzelającego karabinu” (s. 501). W rzeczywistości był to po prostu zwykły odbijak zakładany na łopaty śmigła. Synchronizator został skonstruowany w zakładach Fokkera, o czym zresztą Chwałba również wspomina (s. 501)³⁴.

Trójpłatowce stały się może w 1917 r. znane, ale na pewno nie popularne, jak sugeruje autor (s. 502). Maszyn tego rodzaju (Sopwith Triplane i Fokker Dr I) wyprodukowano łącznie mniej niż pięćset sztuk³⁵.

O totalnej ignorancji świadczy stwierdzenie, że „gdy powierzchnia pola startowego była nierówna, samolot musiał być pchany przez żołnierzy aż do momentu oderwania się od ziemi” (s. 504). Skoro do startu potrzebna była prędkość co najmniej kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, to jak żołnierze mogli z taką szybkością pchać ważący kilkaset kilogramów samolot?

Ilja Muromiec był wprawdzie gigantyczny, ale z pewnością nie zabierał 1500 kg bomb, jak chciałby tego autor (s. 510), ale zależnie od wersji, od 350, 400 lub 500 kg³⁶. Udźwig taki miały bombowce niemieckie typu Staaken RVI, które zabierały 1300 kg bomb, lub — na mniejszą odległość — nawet 2 tys. kg³⁷.

Z lotnictwem wiążą się też inne błędy — np. pułap sterowców wynosić miał rzekomo tylko 1500 m (s. 518), co nie jest prawdą, gdyż właśnie udźwig i pułap lo-

³² Podział taki stosowano od samego początku, tj. odczołgów Mark I (vide T. Fletcher, T. Bryan, *British Mark I Tank 1916*, Oxford 2004, s. 11–14).

³³ Szerzej vide S.J. Zalog, P. Sars, *The Renault FT light tank*, London 1988.

³⁴ Szerzej, łącznie z materiałem ilustracyjnym, vide np. A. Popiel, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918–1939*, Warszawa 1991, s. 10–16.

³⁵ W. Bączkowski, *Samoloty I wojny światowej*, Warszawa 2000, s. 46, 76.

³⁶ B. Gączkowski, *Samolot bombowy RBWZ Ilja Muromiec*, Warszawa 2000, s. 32.

³⁷ W. Bączkowski, op. cit., s. 138.

tu były ich głównymi zaletami w stosunku do samolotów. Zastanawiające jest, jak Chwalba sobie wyobraża wykorzystywanie „balonów w służbie wojsk lądowych” do „przewożenia poczty” (s. 520)!

Eskadra to nie jest to samo co pułk myśliwski, jak zdaje się sugerować autor (s. 506). Toteż błędne są informacje, jakoby Niemcy w czerwcu 1915 r. „stworzyli myśliwski pułk. Oni też w następnym roku jako pierwsi organizowali samoloty w eskadry, dywizjony, pułki. 8 października 1916 roku powstały Niemieckie Siły Powietrzne (Luftwaffe)”. Trudno o większe nagromadzenie błędów w tak krótkim fragmencie. Po pierwsze, pułk myśliwski powstał dopiero pod koniec czerwca 1917 r.³⁸ Po drugie, Niemcy nie posiadali szczebla dywizjonowego — pułki składały się z eskadr. Po trzecie zaś, termin *Luftwaffe* oznacza po prostu broń powietrzną, po czwarte wreszcie, w październiku 1916 r. powstały niemieckie Siły Powietrzne (Luftstreitkräfte) w randze korpusu, jeżeli sądzić po tytulaturze ich dowódcy³⁹. Luftwaffe, jak wiadomo, powstała dopiero w 1935 r.

Z drobniejszych błędów związanych z lotnictwem, warto nadmienić, że lotnictwo austro-węgierskie wprawdzie importowało Fokkery E III z Niemiec (s. 502), ale przede wszystkim otrzymywało produkowane na licencji w zakładach Oeffag D III⁴⁰. Przykry dla Brytyjczyków „krwawy kwiecień” (*bloody april*) to nie kwiecień 1916 (s. 503), ale 1917 r. Manfred von Richthofen rotmistrzem został dopiero jako lotnik. W chwili wybuchu wojny miał stopień podporucznika, z datą 19 listopada 1912 na patencie⁴¹.

BŁĘDY TERMINOLOGICZNE

W książce można przeczytać, że „szefem sztabu połączonych wojsk armii austro-węgierskiej, niemieckiej i korpusu tureckiego został generał Seeckt” (s. 244). Chwalba tym samym sugeruje, jakoby Hans von Seeckt został szefem sztabu całości sił austro-węgierskich i całości niemieckich, wzmocnionych tureckim korpusem. Nic takiego oczywiście nie miało miejsca i chodzi tu o stanowisko szefa sztabu Grupy Armii Arcyksięcia Karola (później przemianowanego na Front Arcyksięcia Karola), w skład której wchodziły oddziały austro-węgierskie, niemieckie i wspomniany turecki związek operacyjny. Później dowództwo to objęło południową część frontu wschodniego, podczas gdy północna znajdowała się pod

³⁸ K. Bodenschatz, *Pod niebem Flandrii*, Lublin 2007, s. 5.

³⁹ E.W.A. von Hoepfner, *Deutschlands Krieg in der Luft*, Leipzig 1921, s. 82; H. Cron, *Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkrieg*, Berlin 1923, s. 89.

⁴⁰ A. Zaręba, *Orły Habsburgów. Mały przewodnik pod cesarskim i królewskim lotnictwem Austro-Węgier*, Dębica 2004, s. 43n., 98n.

⁴¹ *Rangliste der Königlich Preußischen Armee und des XIII. (Königlich Württembergischen) Armeekorps für 1914*, Berlin b.d., s. 400.

zwierzchnością Ober–Ostu⁴². Podobnie von Seeckt nie mógł postanowić zreformować armii „monarchii naddunajskiej na wzór niemiecki” (s. 244), gdyż nie miał takich kompetencji. Jedynie razem z generałem Linsingenem składał pewne propozycje zmian⁴³.

Generał Samsonow nie tyle pracował w administracji wojskowej (s. 123), co służył. Podobnie rzecz się ma z najzdolniejszymi oficerami w Turcji, którzy służyli, a nie pracowali w Sztapie Generalnym (s. 169).

Wśród zaginionych, owszem, znajdują się osoby, których zwłoki były zmasakrowane „do tego stopnia, że identyfikacja ciał często nie była możliwa” (s. 232), jednak większość z tego grona stanowią osoby, które dostały się do niewoli!

Ciekawostką jest pojawiający się nagle jako nazwa własna Ypres Salient (s. 419), czyli przepisany bezrefleksyjnie z jakiejś anglosaskiej monografii termin określający wybrzuszenie frontu pod Ypres. Podobnie podanie Asia Corps jako nazwy oryginalnej Korpusu Azjatyckiego (s. 303) jest żenujące, gdyż ta niemiecka jednostka raczej nie otrzymała nazwy w języku angielskim, jakby tego chciał Chwalba. W oryginale nazywała się Asienkorps⁴⁴.

Autor nie rozróżnia także pojęć „statek” i „okręt” (np. s. 157, 159), a okręty podwodne nazywa łodziami podwodnymi lub — o zgrozo — statkami (s. 474). Na okrętach nie ma kapitanów (s. 483), za to są dowódcy.

Warto jeszcze wspomnieć, że termin „krecia robota” (s. 367) ma inne znaczenie niż kopanie tuneli pod ziemią.

BŁĘDY METODOLOGICZNE

W pracy razi brak przypisów odsyłających do źródeł podawanych informacji. Dotyczy to zarówno sytuacji, w których autor cytuje czynnych świadków wojny — ich relacje, korespondencje, wspomnienia — jak również momentów, gdy powołuje się na opracowania temu zagadnieniu poświęcone.

Dodatkowo bibliografia, jak na taką syntezę, prezentuje się raczej skromnie. Bardziej niż stosunkowo niewielka liczba zamieszczonych tam publikacji razi fakt, że Chwalba przywołał tylko jedną publikację niemieckojęzyczną!

Zacytowanie „Przygód dobrego wojaka Szwejka” jako przykładu reakcji na wieść o zamachu w Sarajewie jest nie do przyjęcia! (s. 16) Ta skądinąd doskonała powieść przedstawia monarchię austro–węgierską w krzywym zwierciadle i nie może być bez komentarza cytowana w nawet popularnonaukowej książce historycznej! Podobnie insynuacja na temat wdów, jakoby „niektóre, zwłaszcza ze śró-

⁴² Szerzej vide J. Centek, *Hans von Seeckt*, s. 133–148.

⁴³ Ibidem, s. 138.

⁴⁴ Steuber, „*Jildirim*”. *Deutsche Streiter auf heiligem Boden*, wyd. 2, Oldenburg–Berlin 1926, s. 25.

dowisk robotniczych, nie paliły się do zamążpójścia, skoro bowiem poznały smak wolności, nie chciały jej utracić” (s. 558), budzi zniesmaczenie recenzentów i trąci skrajnie feministyczną propagandą, a nie wynikami rzetelnych badań naukowych. Jeżeli takie sytuacje miały miejsce, były zjawiskiem marginalnym.

PODSUMOWANIE

Książka „Samobójstwo Europy” jest publikacją przeznaczoną dla szerokiego grona odbiorców. Starannie przygotowana, estetycznie i solidnie wydana, a także napisana świetnym stylem, co zdecydowanie ułatwia lekturę tego obszernego dzieła. Nie mniej jednak widać, że Chwalba nie zna się na problematyce pierwszej wojny światowej. Opis działań wojennych, mimo pewnych dość istotnych błędów, w zasadzie poprawnie przedstawia przebieg walk na poszczególnych frontach, nie stanowiąc jednak żadnego postępu w stosunku do poprzednich publikacji. Natomiast analizy taktyczne i opisy stosowanego uzbrojenia jasno dowodzą całkowitego braku orientacji w tych kwestiach. Laikom, do których adresowana jest ta publikacja, lektura tych fragmentów może przynieść więcej szkody niż pożytku. Warto przy tym podkreślić, że przytoczone powyżej przykłady nie wyczerpują wszystkich błędów i przeinaczeń, jakie można znaleźć w „Samobójstwie Europy”.

Dobłą stroną książki są kwestie niezwiązane z militaryjnymi aspektami Wielkiej Wojny. Warto jednak mieć na uwadze, że autor zawarł w nich swoje subiektywne podejście do kwestii społecznych, czego dowodzi choć przytoczony powyżej fragment o wdowach.